

Duch:

17. Gdzie diabeł nie może...

Zanim zrobiło się całkiem jasno, słyszałem jakieś głosy. Nie czułem kompletnie całego ciała, jedynie głowa pulsowała mi tępych bólem. Dopiero po chwili ośrodek równowagi zorientował się mniej więcej w przestrzeni i dotarło do mnie, że byłem siedziałem w pozycji zbliżonej do pionowej. Gdy otworzyłem powoli oczy, doszło do mnie, że byłem na dużym placu na terenie batalionu. Siedziałem na piętach, opierając się plecami o starą latarnię. Gdy uniosłem nieco głowę, zobaczyłem, że przede mną leży mój karabinek i pistolet, oba z wyciągniętymi magazynkami. Obok nich leżały również moje dwa noże. Zdałem sobie sprawę, że miałem na twarzy moją maskę. A przecież ją zdjąłem. Ktoś musiał ją założyć. Powoli i ostrożnie uniosłem głowę, w stronę dobiegających mnie głosów. Kilkanaście metrów ode, na betonie, paliło się ognisko. Płonęły w nim jakieś stare drewniane ramy z okien, rozrąbane drzwi i inne, mniej łatwe w rozpoznaniu kawałki drewna. Wokół ogniska, na kilku oponach siedziało w sumie siedmiu mężczyzn. Nieco z boku siedziała Dominika, a tuż obok niej Tereska. Jeden z nich musiał zauważyć, że doszedłem do siebie, bo wstał, podniósł Kałasznikowa i ruszył w moim kierunku. Wszyscy, których widziałem, mieli na sobie maski ochronne.

- Cześć, śpiąca królewno - powiedział. Przez maskę jego głos brzmiał gardłowo i ciężko. Popatrzyłem w górę, na niego. Znałem go z obozu Mariusza. Miał ksywę Gruby i tak właśnie wyglądał - jak przypasiony, stały klient siłowni. Miał na sobie jakieś pseudowojskowe, ochronne ciuchy i policyjną maskę z dużym wizjerem obejmującym całą twarz. Na szybie wizjera wydrapane były litery JP. Wyjątkowo debilny pomysł, rysy zniekształcały przecież obraz. Przez chwilę patrzyłem prosto w jego wizjer ale potem mój wzrok przestawił się na widok błękitnego nieba nad nami. Dostrzegłem spokojnie krążącego ptaka. Gargulec był bardzo wysoko i najwyraźniej jeszcze nas nie zauważył. Ale z pewnością zauważy. Jęknąłem, gdy moje ciało zaczęło wracać ze stanu odrętwienia. Teraz czułem, że ręce mam wykręcone do tyłu i skrępowane. Poruszyłem palcami i wyczułem, że były to zwykłe, plastikowe opaski. Nie takie policyjne, specjalne, ale zwykłe trytytki. To dawało jakąś nadzieję. Popatrzyłem na Dominikę, ale nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi. Rozmawiała z pozostałymi, słyszałem jak się śmiała. Dostrzegłem, że obok niej, na ziemi, leżały moje mapy. Dotarło do mnie, że mężczyzna, który stał przedemną, coś powiedział, ale nie zarejestrowałem początku jego wypowiedzi. Popatrzyłem znów na niego.

- ...cię mamy, Duch - powiedział gniewnie. Odburknąłem coś w odpowiedzi i teraz dopiero Dominika popatrzyła na mnie.

- Jak tam, Duch, ogarniasz już sytuację, czy potrzebujesz kilku słów wyjaśnień? - zapytała. Spojrzałem na nią i opuściłem głowę, czując na powiekach łyzy zawodu i złości, przede wszystkim na siebie. Dostrzegłem, że Tereska też wstała. - No to ci wyjaśnię, skoro tak milczysz. - Moje milczenie Dominika najwyraźniej uznała za chęć poznania wyjaśnień. Ktoś podał jej strzelbę i podeszła do mnie.

- Uważaj na niego, Dominika - powiedział spokojnie mężczyzna który pierwszy podeszedł do mnie a teraz wrócił do grupy.

- Nie rozśmieszaj mnie. Myślisz, że sobie nie poradzę? - zapytała, patrząc na niego, a ja tylko patrzyłem na nią wściekłym wzrokiem. Ostrożnie, niemal się nie ruszając, zacząłem delikatnie przecierać krępujące mnie plastikowe tasiemki o zardzewiałą latarnię. Teraz Dominika zwróciła się bezpośrednio ku mnie. - Mówiłam ci, Duch, że ja byłam nietykalna, pamiętasz? Owszem, ja byłam. Ale moja siostra już nie do końca...

- Domiś... - przerwała jej w tym momencie młodsza dziewczyna. Dominika nawet nie zerknęła w jej stronę. - Ale ten pan nam pomagał, co ty robisz?

- Nie teraz, Tereska. Moja siostra nie do końca była nietykalna. Wszyscy nasi żołnierze z obozu tylko czekali, aż dostanie pierwszej miesięczki. Musiałam ją ochronić. Za każdą cenę. I w sumie nie była aż taka wysoka, prawda? - zerknęła na jednego z mężczyzn, a ten tylko się roześmiał. Najwyraźniej był dowódcą tej bandy.

- Domiś, ale... - Tereska znów się odezwała.

- Mówiłam, nie teraz! - Dominika odwróciła wzrok od bandziora i popatrzyła na mnie. - Poszłam do Mariusza. On był szefem. Miał władzę. Zaproponowałam mu układ. Dałam mu siebie. I obiecałam w przyszłości Tereskę. Ale postawiłam warunek, że nie tknie jej ani on, ani nikt inny, zanim nie pozwolę. I że my dwie będziemy tylko dla Mariusza i jego najbliższych żołnierzy. Zawsze to lepiej tylko kilku, niż wszyscy, prawda? - zapytała.

- Jesteś zwykłą... - urwałem, gdy lufa jej strzelby przesunęła się w moją stronę. Przypomniałem sobie, jak z zimną krwią zastrzeliła w hali jednego z mężczyzn. Jednego ze *swoich*, zdałem sobie z tego sprawę.

- Ciii..., Duszku. Nie mów nic. Mariusz postawił swój warunek. Znasz takie powiedzenie, że *gdzie diabeł nie może, tam babę pośle*? Powiedział, że się zgodzi, pod warunkiem, że wyjdę na miasto i pomogę odnaleźć i złapać osławionego Ducha. Chyba mi się udało, nie?

- Duch, Duch, Duch. A może Duch ma jakieś imię? I konkretną twarz? - podszedł do mnie Gruby i jednym ruchem zerwał mi maskę z twarzy. Poczułem natychmiast ostre, zimne powietrze. Od razu zaczęło drapać mnie w gardle. Czułem w nosie, ustach, niewidzialny pył, który wciągałem za każdym oddechem. Szarpnąłem się, ale oczywiście nic to nie dało. Może tylko tyle, że opaski na moich nadgarstkach znów się nadważyły i teraz były niemal zupełnie przerwane. Gruby popatrzył na mnie, prosto w oczy, z odległości kilku centymetrów. Widziałem w jego spojrzeniu, przez wizjer jego maski, że mnie poznał. Ten charakterystyczny błysk w oku. Natychmiast poczułem nacisk jego noża na gardło.

- Ja pierdolę. Maciek. - Powiedział, a ja czułem dziką nienawiść w każdej literze mojego imienia. - Masz kurwa szczęście. Wtedy, uciekając, zabiłeś mi brata. Masz szczęście, że Mariusz chce cię żywcem. Ale żywcem to jedno... - dodał, stając za mną. - A z niepełną ilością palców to drugie - warknął. W tym momencie poczułem jak chwycił moją prawą dłoń, a zaraz potem docisnął ją z całej siły do ziemi. Zanim zdążyłem pomyśleć, co zrobić, poczułem potworny ból i krzyknąłem niemal z całych sił. W chwilę potem Gruby stanął ponownie tuż przede mną i rzucił na ziemię mój własny, zakrwawiony, odcięty palec. Z jakąś dziwną ulgą rozpoznałem, że ten najmniejszy. Dyszałem ciężko, tłumiąc z całej siły ból, chociaż miałem wrażenie że zaraz znów stracę przytomność. Z oczu popłynęły mi łzy.

- Mały? - Usłyszałem głos Dominiki. - Odciałeś mu mały palec? - zapytała z oburzeniem.

- Domiś... - Odezwała się Teresa, ale ponownie została zignorowana.

- Co za różnica? - zapytał Gruby. - Zaraz mogę mu odciać wszystkie po kolei - dodał. Dominika wymierzyła w niego ze strzelby i pokazała obok spustu jak rusza odpowiednim palcem.

- Strzela się wskazującym, idioto - warknęła.

- Domiś! - powiedziała ostrzegawczo Teresa.

- Cicho siostra. Wracamy do obozu, Gruby. Mam jego wszystkie mapy. Chcę się już zobaczyć z...

- Dominika! - Niemal krzyknęła Teresa.

- Co, do jasnej cholery?! - warknęła Dominika, odwracając się w stronę siostry, a ja poczułem, że plastikowe opaski puściły całkiem i moje ręce były wolne. Moja broń była ledwie metr ode mnie. Widziałem, że magazynek do karabinka był pełny. Sekunda, sięgnąć po broń, druga, włożyć magazynek, wciągnąć pierwszy nabój do zamka to ostatnia, trzecia sekunda przed otwarciem ognia. Trzy sekundy. Zdążyć? Zmrużyłem gniewnie oczy. Czułem, jak wściekłość razem z adrenaliną wprost rozsadza mi żyły.

- Jakiś ptak tu leci - powiedziała Tereska, wysoko zadzierając głowę.

- Co? - zapytała zaskoczona Dominika, unosząc głowę w górę, tak, jak wszyscy pozostali, łącznie ze mną.

Cóż, wiele razy widziałem, jak gargulec dopada swoją ofiarę. Zawsze było to efektowne - gdy ogromny, ciężki ptak niemal bezgłośnie nagle spada z nieba, dosłownie wdeptując ofiarę w ziemię. Nigdy jednak nie widziałem takiego ataku z tak bliska. No i nigdy nie widziałem ataku w którym ofiarą miał być człowiek.

Wielki ptak z głośnym hukiem niemal pionowo uderzył pazurami wprost w ramiona przerażonego Grubego. Ogromna prędkość i waga zwierzęcia sprawiła, że mężczyzna dosłownie złożył się jak scyzoryk, a ja usłyszałem obrzydliwy trzask łamanych kości. Śmierć musiała być natychmiastowa. Zdecydowanie zbyt lekka. Nim pozostali mężczyźni zdążyli zareagować, szpony potwora niemal dosłownie wdeptały Grubego w grunt. Błyskawicznie rzuciłem się na brzuch, a potem przeczołgałem w stronę swojej broni. Szybko wciągnąłem na głowę maskę i od razu wsunąłem magazynek na miejsce. W tym momencie ptak zaskrzeczał gniewnie, popatrzył na mnie, a potem na pozostałych mężczyzn. I znów na mnie. Byłem może metr od jego szponów. Widziałem po raz pierwszy z tak bliska tego potwora żywego. Wystarczyłby jeden jego ruch i nie byłoby po mnie. Jego oczy niemal przewierały mnie na wylot. Na moment przekręcił głowę na bok, a ja wtedy dostrzegłem na jego szyi niewielką bliznę. I poznałem ją. To była *Pani Gargulcowa*, ptak, z którym miałem swoje ciche porozumienie. Patrzył na mnie jeszcze może z sekundę, a potem odwrócił się w stronę pozostałych mężczyzn. Ci stali już na nogach, zaczęli unosić karabiny w jego kierunku. Cóż, nie spodziewałem się, że ten potwór potrafił poruszać się aż tak szybko. Jego skrzydło natychmiast się wyprostowało i czterech mężczyzn odleciało daleko w tył, uderzonych w silno. Po tym, jak wylądowali na ziemi, domyśliłem się, że przynajmniej trzech z nich miało połamane kręgosłupy. Piąty z bandytów miał już Kałasznikowa przy ramieniu i mierzył w ptaka, ale w tym momencie odezwał się mój karabinek. Seria pięciu pocisków przeszła przez obie jego nogi i ten upadł z krzykiem, a gargulec tylko obejrzał się na moment jeszcze na mnie, po czym rzucił na rannego mężczyznę. W tym momencie zerwałem się z ziemi. Z karabinkiem w dłoniach i Glockiem w kaburze przebiegłem błyskawicznie dystans do najbliższych wojskowych pojazdów i gładko przeskoczyłem za nie. Zerknąłem zza pojazdów na plac, ale bandytami zajął się mój pierzasty Anioł Stróż. Cóż, chyba już byliśmy kwita. Teraz musiałem się spieszyć, w końcu Dominika знаła teraz cały rozkład moich pułapek i skrytek. A ja musiałem zebrać jak najwięcej, by znów odejść i znaleźć zupełnie inną, nową kryjówkę. Tylko na moment przykucnąłem obok starego Hummera i popatrzyłem na południe. Mające się daleko góry były chyba jedynym rozsądnym wyjściem. Szybko wyciągnąłem jeden z moich pakietów medycznych i drżąc z bólu na szybko zabandażowałem potworne okaleczenie prawej dłoni. Dzięki Bogu za adrenalinę.

Gdy tylko rana po odciętym palcu zniknęła pod kolejnymi warstwami bandażu i samoprzylepnych plastrów, zerwałem się do biegu. Pokonałem szybko kilka kroków i wyskoczyłem w powietrze, gładko przeskakując nad cieniutką żyłką potykacza przyczepionego do dwóch granatów. W oddali widziałem już mojego Rosomaka. Nagle gdzieś za sobą usłyszałem strzał ze strzelby i tuż obok mnie - zdecydowanie za blisko - przeleciała wiązka śrutu. To nie był żaden z bandytów, to była *ona*. Przykucnąłem za kolejnym wojskowym dżipem i oddychałem ciężko, z całej siły starając się zachować ciszę. Położyłem karabinek na ziemi i wyciągnąłem mojego Glocka. Nagle usłyszałem powolne, ostrożne kroki. Słońce było teraz za moimi plecami; na ziemi pokazał się czyjś cień. Po jego kształcie poznałem że to był ktoś uzbrojony w strzelbę. Spiałem się cały i czekałem. Gdy tylko zza pojazdu wysunęła się lufa strzelby, natychmiast uniosłem się z ziemi i lewą ręką skierowałem lufę w niebo. Rozległ się strzał, gdy Dominika odruchowo nacisnęła spust, a ja zaraz potem docisnąłem lufę pistoletu do jej szyi, tuż pod maską. Gdy tylko poczuła mój pistolet, zwolniła chwyt i wyrwałem jej strzelbę. Przewiesiłem szybko długą broń przez lewe ramię i nie zmniejszając nacisku na jej gardło, lewą ręką szybko ją przeszukałem. Pod jej bluzką znalazłem mój mapnik i bez słowa wyrwałem go jej. A potem spokojnie popatrzyłem w jej oczy z wściekłością.

- Tereska. Proszę cię, Maciek. Zaopiekuj się nią. Proszę tylko o to - wyjąkała i widziałem, że zaczęła

płakać pod maską. Zauważyłem że pochłaniacze jej maski przestały sobie radzić i wizjer pokrył się parą.
- Proszę cię, Maciek... Błagam. Ona nic nie wiedziała. Myślała, że naprawdę miałyśmy uciec i żyć z tobą.
Proszę, Maciek - dodała i upadła przede mną na kolana, chwytając mnie za dłoń. Wyrwałem ją jednym ruchem pełnym obrzydzenia.

- Dlaczego? - zapytałem. - Mogłaś zostać ze mną. Mam zapasy, amunicję, opatrunki, mam wszystko by przeżyć. - Dominika pokręciła głową.

- Teresa nie jest moją jedyną siostrą. Mariusz to przewidział, że nie będę chciała wrócić. W obozie została jeszcze jedna siostra. Maciek, proszę cię, pomóż chociaż Teresie.

- Maciek nie żyje - powiedziałem powoli. - *A ja jestem Duchem* - dodałem, po czym szybko cofnąłem się, schowałem Glocka do kabury i zniknąłem między samochodami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 27.11.2019 09:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.